



REGATY W KRAKOWIE

Jerzy Rogacki

Obecnie wyraźnie słychać, że w „muzyce folkowej” jest mało folku, w piosenkach „z bagien i szuwarów” - więcej bagna, a z tzw. „nurtem klasycznym” nie jest najlepiej. Trzeba uważać, żeby nie zdominował nas zalew estradowych produkcji spod znaku „szanty-polo”.

Ruszajmy w Rejs 2000 - to hasło tegorocznego festiwalu „Shanties 2000”, na którym dominowała tematyka regatowa. W dniach 24-27 lutego przez festiwalowe sale przewinęło się ok. 12 tysięcy miłośników piosenki żeglarskiej z całej Polski. Pod względem ilościowym, podobnie jak w latach poprzednich - pełny sukces.

Wreszcie okazano się, że można bezboleśnie zorganizować trzy koncerty w „Rotundzie”. Oby przynajmniej tyle było ich w przyszłym roku. W czwartkowym koncercie „Rejs w zapomniane” wśród pleja-

dy znanych gwiazd znaleźli się weterani: „Pestka” (Mirek Peszkowski) i Ania Sojka. Kontrowersyjnym, lecz dość udanym eksperymentem było zestawienie „dinozaurów” z młodziutkim zespołem DNA. W piątek część II i już tylko sama plejada (Stare Dzwony razem i oddzielnie, „Guru”, Darek Zbierski, Zejman i Garkumpel, Ryczące Dwudziestki oraz Krewni i Znajomi Królki). W sobotę „Królki” celebrowały w Rotundzie swoje 15-lecie w towarzystwie zaprzyjaźnionych muzyków, głównie z Trójmiasta. Na

wszystkich koncertach w „Rotundzie” panowała atmosfera niemal rodzinna. Ze sceny emanował luz i profesjonalizm jednocześnie, a ze strony widowni powszechna akceptacja, granicząca nierzadko z uwielbieniem. Tak trzymać!

Główne koncerty festiwalu to jednak „Korona”. Zwyczajowo scenografia to mocny punkt krakowskiego festiwalu. Tak było też i w tym roku. Gratulacje dla Rafała Mazura i jego ekipy. Sprawdzili się też „reżyserzy” poszczególnych koncertów. Bez nich nie byłoby „Shanties”.

W czasie dwóch poprzednich festiwalu zauważyłem znaczącą poprawę jakości dźwięku w tym fatalnym do nagłośnienia obiekcie, w tym roku jednak znowu wszystko wróciło do normy sprzed lat. Ta część publiczności, której to nie przeszkadzało, będzie pewnie nadal odwiedzać festiwal w „Koronie”. W końcu było dosyć głośno. Odpowiedzialni za ten stan powinni jednak, moim zdaniem, rozejrzeć się za innym zajęciem.

Na szczęście sygnał o podłożeniu bomby podczas piątkowego koncertu w „Koronie” okazał się fałszywy, a ewakuacja publiczności odbyła się sprawnie i bez paniki. Koncert ten mimo wielu utrudnień był chyba najbardziej udany i zebrał najmniej uwag krytycznych zarówno ze strony publiczności, jak i wykonawców. Pod względem akustycznym niewątpliwym ułatwieniem był fakt, że większość kapel była zelektryfikowana, a niektóre nawet bardzo. Koncert dzielnie prowadził Grzegorz Tyszkiewicz. „Noc przed wielkim wyścigiem” (tytuł koncertu) zakończyła się ok. 02:30.

Ekspert od piosenek dla dzieci - Mirek Kowalewski sprawnie przeprowadził „Słoneczne Regaty” - sobotni koncert dla najmłodszych. Prowadził też następny koncert, w którym festiwalowa publiczność miała jedyną okazję obojętności i wysłuchania wybranych na tę okazję piosenek 9 zespołów debiutujących na festiwalu po „warsztatach”. Wystąpili: Shantaż, Boreash, Kochankowie Sally Brown, Koga, Orkiestra Samantha, Fair Lady, Canoe, Banana Boat, Sailor. Poziom muzyczny wysoki. Na pewno o wielu z nich jeszcze usłyszymy. Obycie estradowe - pełen profesjonalizm - niewątpliwie efekt „warsztatów”.

Nocny koncert („Wielkie Regaty Herbaciane”), na którym jak zwykle był nadkomplet widzów, nie należał do najbardziej udanych. Nagłośnienie poniżej wszelkiej krytyki, kilka grup śpiewających a cappella miało poważne kłopoty, żeby się „przebić”. Goście zagraniczni: Capstan Full Strength (Anglia) i bardzo okrojony Risør Shanties Choir (Norwegia) robili na swój sposób wszystko, ale i tak widać było, że czują się zagu-

bieni w wypełnionej po brzegi sali „Korony”. Publiczność na ogół także nie była zadowolona. Jedni chcieli „więcej czadu”, inni życzyli sobie więcej tzw. klasyki i też mieli powody do narzekań. Grupa kulturalowa (na schodach) żyła własnym życiem. Niewątpliwie mocny punkt koncertu to „twarda ręka reżysera” - Marka Siurawskiego i Stare Dzwony w różnych konfiguracjach, chociaż, moim zdaniem, czas ich obecności na scenie mógłby być trochę krótszy, na korzyść innych „podmiotów”.

Nowa formuła” festiwalu, oprócz pięknych haseł koncertów i przeniesienia odpowiedzialności za nie w 100% na „reżyserów”, wprowadziła też nieco zamieszania w niedzielę. Prawie godzinne odczytywanie werdyktu i zero muzyki, nawet bez jedyne nagrodzonego zespołu debiutanckiego. Później - skrócona powtórka z rozrywki, przerywana co jakiś czas dziwnymi opowieściami A. Grzeli o wielorybach i innych zwierzętach. Akustyka bez zmian, publiczność przeredzona i wyraźnie zmęczona nocnymi szaleństwami.

Ostatni koncert, prowadzony przez Stawka Klupsia i „Atlantyde” - zdecydowanie bardziej żywy, znowu tłumy widzów i niewątpliwa atrakcja - „Polpharma-Warta” na dużym ekranie oraz świeże informacje dyrektora Centrum Medialnego „The Race” - Marka Józwicka.

Po raz pierwszy od piętnastu lat nie brałem udziału w festiwalu jako wykonawca. Sądziłem więc, że tym razem będę miał znacznie więcej czasu, żeby przyjrzeć się słynnej imprezie ze wszystkich stron i spróbować znaleźć więcej tych dobrych niż złych. Niestety, samo tylko wielokrotne udzielanie oficjalnej odpowiedzi: „Zespół Cztery Refy nie został w tym roku zaproszony” i dementowanie kilku rozpowszechnionych już w Krakowie plotek na ten temat, zajęło znacznie więcej czasu, niż przypuszczałem. No, ale oczywiście mogłem sobie na temat imprezy wyrobić zdanie.

Od kilku lat na festiwalu obserwuje się tendencję do przekształcania jakości w ilość. Rozszerzenie formuły i wprowadzanie współczesnych środ-



Najmłodzi traktowali swoją misję równie poważnie jak (większość) dorosłych wykonawców.

ków wyrazu do tzw. piosenki żeglarskiej jest nieuniknione, należy jednak uważać na proporcje, w przeciwnym wypadku czeka nas zalew estradowych produkcji spod znaku „szantypolo”. Obecnie wyraźnie słychać, że w „muzyce folkowej” jest mało folku, w piosenkach „z bagien i szuwarów” - więcej bagna, a z tzw. „nurtem klasycznym” nie jest najlepiej. Ubocznym, szkodliwym społecznie efektem jest przenoszenie tego modelu na niektóre imprezy lokalne.

W przyszłym roku czeka nas jubileusz XX-lecia „Shanties” i należałoby wyciągnąć wnioski, zwłaszcza że uwag krytycznych jest sporo. Podczas tegorocznego festiwalu wygłaszały je już nie pojedyncze osoby, a przynajmniej dziesiątki ludzi dość dobrze zorientowanych w tej branży.

Wierzę, że fundacja HALS, która bardzo chciałaby utrzymać dotychczasową rangę festiwalu, dołoży wszelkich starań i „Shanties” godnie wkroczy w nowe milenium.

Fot. Krzysztof Chojnacki